



# TRAMWAJ SŁUPSKI

MIESIĘCZNIK DLA ZIEMI SŁUPSKIEJ

Nr 03, listopad 2021

ISSN: 2720-2194 / Cena: Bezpłatny



## CO NAM ZOSTAŁO PO SŁUPSKICH TRAMWAJACH?

*Bezpieczna granica, to ta, na której nikt nie ginie*      *"Potulny jak Polak"*  
*Komeda w Słupsku*      *Czwartki Dorosłego Widza*      *"Wypieczony Świat Kaszuby"*





# „TOŻSAMOŚĆ w zagrożeniu”

Katarzyna Maciejewska



fot. ze zbiorów MPŚ w Słupsku

cz. 3

Muzeum Pomorza Środkowego od dwóch lat uczestniczy w międzynarodowym projekcie, w ramach którego gromadzi wspomnienia pierwszych powojennych mieszkańców Słupska, ale także kolejnych pokoleń – poczynając od pierwszej generacji tutaj urodzonej, aż po dzisiejszą młodzież. Wspomnienia są prezentowane na wystawie czasowej, a przez wiele kolejnych lat będą dla badaczy nieocenionym źródłem informacji o codziennym życiu w mieście.

Słupskie Muzeum od lat interesuje się powojenną historią miasta, czego najlepszym dowodem jest stała wystawa na piątym piętrze Białego Spichlerza. Udało nam się dotrzeć do ludzi, którzy w raz z niewielkim dobytkiem, w bydłocych wagonach, przybywali na Pomorze w poszukiwaniu lepszego losu, ale także z tymi, którzy zdecydowali się tu pozostać.

W ramach projektu „Tożsamość w zagrożeniu” kontynuujemy nasze wysiłki skupiając się przede wszystkim na historiach opowiadanych przez słupskich osadników i przez ich potomków.

Trzeba pamiętać, że opowieści te po tylu latach są już „przefiltrowane” przez dalsze doświadczenia, losy rodziny, tęsknotę do domu porzuconego gdzieś w Wilnie albo do najbliższych, którzy zginęli na Wołyniu albo po prostu zapamiętane z punktu widzenia małego dziecka. Ale właśnie o takie wspomnienia nam chodzi – nie o suchy zapis faktów historycznych, ale o sposób w jaki zwykli ludzie przeżywają ich własne, bardzo osobiste historie. Mimo, że dotyczą tych samych czasów, mogą bardzo różnić się między sobą.

Zwykle wspomnienia z czasów wojny i okoliczności, w których powojenni osadnicy musieli opuścić swoje domy są bardzo dramatyczne. Wiele z nich to opowieści o wywózce na Syberię i do Kazachstanu. Okazało się jednak, że te osoby, które były wówczas małymi dziećmi, zapamiętały albo bardzo drastyczne przeżycia albo radosne. Jeden z panów powiedział nam nawet „Ja właściwie byłem szczęśliwy.”

Inna osoba wspomina: „Jechałam do Słupska okrężną drogą – przez Kazachstan. W kwietniu 1940 roku wywieziono nas na Kazachstan, w oblasz Pawłodarską. Tam spędziłyśmy prawie sześć lat. (...) Na Kazachstan, jak mnie wywozili miałam 11 miesięcy. Pierwszą rocznicę (urodzin) obchodziłam już na fermie Jekybastuz.”

Także podróż do Słupska zwykle nie wywołuje przyjemnych skojarzeń: „Za wiele nie dali nam wziąć. Kryte co prawda wagony, w tych krytych wagonach zimno

było, piecyk taki był żelazny i tam się paliło troszkę. Poszło się na stację i ze stacji trochę przyniosło węgla jakiegoś”.

Jednak przybycie do Słupska w większości budzi bardzo ciepłe emocje. Osadnicy przyjeżdżali tu z nadzieją na lepszą przyszłość wierząc, że okropieństwa wojny są już za nimi. Ciągle towarzyszyła im niepewność dalszych losów, a jednak odbudowywali miasto i wspólnie walczyli o przyszłość. Musieli znaleźć wspólny język nie tylko z innymi osadnikami, ale także z niemieckimi mieszkańcami miasta, którzy tak samo jak oni wcześniej, w wyniku strasznej wojny wywołanej i przegranej przez III Rzeszę i następujących po niej politycznych decyzjach, właśnie tracili swoje domy i musieli rozpoczynać swoje życie gdzie indziej.



Stary i. Pomi. Bahnhof.  
Stary dworzec kolejowy, przed 1945 r. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

„No i ten Słupsk wpadł w oko. Bo ta dworcowa nie była – Wojska Polskiego obecna – nie była zburzona. Te domy (wyglądały) tak bardzo korzystnie, dworzec nie był zburzony. No i rodzice stwierdzili: jak nie ma tego naszego przedwojennego mieszkania (...) to spróbujemy. Dziewczynki będą na pewno miały szkołę w takim większym mieście.”

„Staliśmy na dworcu. I mężczyźni, tato między innymi, wyszli na miasto zobaczyć czy zostać, czy jechać dalej. No i jakoś chyba im się tutaj spodobało i zostaliśmy





Spalona starówka – widok na budynek Starostwa, lata 50. XX w. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

w Słupsku. Myśmy tam zastali (w nowym mieszkaniu) chyba biurko ... i stół był. Tylko to. I w kuchni kredens, taki biały. (...) Biurko nam zabrano, bo urząd się organizował i brakowało mebli. Nie wiem, ktoś się dowiedział, że mamy to biurko.”

„Dziadkowie właściwie jechali do Gdyni z Grodna. Ale w Gdyni jak wysiedli i poszli na oględziny tego miasta, to stwierdzili, że nie ma się w ogóle gdzie zakotwiczyć. (...) W związku z tym postanowili jechać do Szczecina. Ale na trasie zatrzymali się w Słupsku, tutaj koczowali na dworcu kilka dni i rozchodzili się, oczywiście. Głównie tu byli ludzie z okolic Grodna (obecna Białoruś). Z kilkoma osobami wyszli na miasto. Słupsk był przepiękny. Poza tym, że była zrujnowana cała starówka, zniszczona, to poza tym Słupsk był faktycznie piękny, nazywano go „matym Paryżem”. (...) I stwierdzili, że zostają w Słupsku. (...) Mieszkali najpierw na ulicy Gdańskiej w takim bloku po prawej stronie, on do dzisiaj istnieje, blok poniemiecki. Tam ponoć było całe mieszkanie urzędzone, jak oni weszli. (...) Tak wyglądało, jakby ktoś

dostłownie godzinę temu wyszedł z niego. No, ale potem wypatrzyli domki przy ulicy Gdynńskiej. Właściwie grodnacy zasiedlili całą ulicę Gdynńską od ulicy Ractawickiej do końca, do Domu Starców, po lewej i po prawej stronie.” „Ojciec powiedział, że tam są w tym Słupsku wolne mieszkania, i że może pojedziemy. I taką podjął decyzję, w ten sposób znaleźliśmy się w Słupsku. (...) Pamiętam, to był kwiecień, 1947 rok. Jak przyjechaliśmy do Słupska, to jeszcze na ulicach słyszano się mowę niemiecką. Państwowy Urząd Repatriacyjny przydzielił ojcu trzypokojowe mieszkanie, bardzo ładne, w ogrodzie. (...) Z tym, że to mieszkanie było prawie puste. To tak samo z tego PUR-u, czyli z tego Urzędu, dostaliśmy meble.”



Ul. Starzyńskiego - Zajazd pocztowy, lata 50. XX w. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

„Zmierzam jeszcze do tego czasu, kiedy przyjechaliśmy do Słupska i zajęliśmy mieszkanie na trzecim piętrze. Mieszkaliśmy z rodziną niemiecką. To było dwoje starszych ludzi i młodsza osoba. Nie pamiętam ich nazwiska. Oni mieścili się chyba w jednym pokoju, czy w dwóch, tego już nie pamiętam. No, ale krótko razem mieszkaliśmy. Nie było tam jakiejś przyjaźni, jak z perspektywy czasu tak to wszystko analizuję. To znaczy, gdyby tam były dzieci, rówieśnicy, to byłaby zupełnie inna płaszczyzna rozmowy, czy (wspólnego) mieszkania. Ale tam było troje dorosłych ludzi. I jakoś tak wyczuwano się takie zimno. Nie było tam serdeczności, no bo skąd miała być – ktoś przyjechał i im mieszkanie zajął. I pamiętam moment, kiedy oni wyprowadzali się: już spakowani wychodzą z mieszkania i ta młodsza osoba jeszcze obejrzała się. Ten wzrok do dzisiaj pamiętam: z takim smutkiem – co bardzo rozumiem – smutkiem, czy wyrzutem, nie umiem tego określić. No i opuścili mieszkanie.”

„Dom, w którym mieszkaliśmy, to była taka typowa kamienica, ale ciekawa z jednego powodu: mieszkał w niej przedwojenny właściciel, który zresztą nazywał się Heinz



W głębi pierwsza księgarnia przy ul. Bema, 1947 r. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku



Spalona starówka – widok na kościół św. Jacka, lata 50. XX w. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

„Ojciec od samego początku, kiedy tu zamieszkał, pałał miłością do Słupska i czuł się słupszczaninem z krwi i kości, od samego początku. Tam żyli w wielkiej biedzie. Dziadek drutował garnki, jakieś naprawy wykonywał, obuwie naprawiał i mimo to, ojciec z braćmi mieli jedne buty na zmianę, które zakładali w niedzielę, a tak na boso chodzili. (...) Bo to był bardzo biedny region Polski, niestety, Kieleccyzna. Tutaj zdecydowanie status się poprawił, jakichś kokosów nie było, ale ojciec miał pracę, mieszkanie i jakieś zajęcia – był w stanie wyżywić rodzinę.”

Isecki, więc gdzieś tam musiał mieć w przeszłości jakieś kontakty z Polską. Bardzo ciekawy człowiek, wszystko potrafił. Ale w czasie, który ja kojarzę z najwcześniejszym dzieciństwem, to był facet, który mieszkał w oficynie, cała jego rodzina była już w Niemczech, a on nie chciał wyprowadzić się z domu, który sam budował, z tej pięknej kamienicy. Oprócz tego była jedna rodzina niemiecka, jedna rodzina kaszubska, dwie rodziny ze wschodu, jedna rodzina kielecka i warszawiacy. I jeszcze Ślązacy, jedna rodzina ze Śląska.”



Ul. Kowalska, 1949 r. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

„Była wielka nagonka na Akowców. Moi rodzice byli Akowcami, jedno i drugie. No więc, trzeba było zniknąć z pola widzenia. (...) No i tutaj bardzo wielu warszawiaków przyjechało. I ja nie kojarzę sytuacji takiej, w której ktoś by kogoś tutaj wydał.”

„Pamiętam z najdawniejszego dzieciństwa, że wszystkie Niemki, które mieszkaly w Słupsku na Wojska Polskiego pod koniec lat czterdziestych i we wczesnych latach pięćdziesiątych, w sobotę wychodziły przed dom i myły ulicę. (...) Myły klatki schodowe i myły ulicę. W sobotę można je było wszystkie zobaczyć. To jest najdawniejszy obraz, jaki z tej kamienicy mam – właśnie te panie w turbanach na głowie, które wychodziły z wiadrami, ze szczotkami na ulicę, dbały o kwiaty – gazony były przepiękne na Wojska Polskiego, w których rosły kwiaty. One te kwiaty podlewały w sobotę i to było taka... w cudzysłowie „wielka komuna”, bo ci wszyscy ludzie żyli blisko siebie.”

„Ludzie chcieli być blisko siebie. Mimo, że jak pamiętam dzieciństwo, to w moim dzieciństwie była stale obecna wojna. I ojciec, i mama, znajomi... od tej wojny oni nie potrafili uciec. (...) W moim domu było takie przekonanie, przynajmniej słysząc to było od ciotek, ciotki mówiły, że ten pobyt na Pomorzu jest tymczasowy.”



Podwórko przy ul. Bema, lata 50. XX w. Ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

### Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

ul. Dominikańska 5-9, 76-200 Słupsk  
tel. 59 842 40 81 lub 59 842 40 82

e-mail: [muzeum@muzeum.slupsk.pl](mailto:muzeum@muzeum.slupsk.pl)

